

Catherine Ashton a granica dobrego smaku

16 grudnia 2009

Ludzie uczą się przez całe życie. Jeżeli jesteś młody i zdolny, to prawdopodobnie zostaniesz wysłany na szkolenie lub staż (czasem nawet coś zapłacą). Jeżeli masz znajomości (np. z Tonym Blairem), to możesz kompletnie nie wiedzieć, czym się będziesz zajmował(a), a i tak otrzymasz prestiżową posadę. Kto za to zapłaci? Obywatele UE. Gorzej, jeśli ta nauka okaże się dla nas zbyt kosztowna.

Jednym z zarzutów wobec pani Ashton jest fakt, iż jest, cytując Nigela Farrage, „politycznym pigmejem”. Można polemizować z poglądami Brytyjczyka i mówić, że co z tego, że ktoś jest rozpoznawalny, jeśli nie ma kompetencji? Ponadto, historia zna wielu wspaniałych polityków, którzy wzięli się znikąd, a później osiągnęli sukces. Był jednak jeden warunek: znali się na tym, czym się mieli zajmować. Brak rozpoznawalności nie dyskwalifikuje kandydatury (choć mocno w nią uderza) pod warunkiem, że ma się wysokie kwalifikacje. W omawianym przypadku, niestety, pani Ashton równie dobrze mogłaby zostać prezesem PZPN i jej kompetencje byłyby na podobnym poziomie

Trzeba pamiętać, iż mówimy o superstanowisku, w którym zawiera się posada Komisarza ds. Stosunków Zewnętrznych, Wspólnego Przedstawiciela do Spraw Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa oraz wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej. Zakładając, iż stanowiska powinni otrzymywać fachowcy, musimy dwukrotnie się zastanowić, zanim ktoś niewykwalifikowany otrzyma tak odpowiedzialne zadanie.

To takie proste. Gdyby ktoś zapytałby się mnie, kto powinien zajmować się zawodowo śpiewaniem, odpowiedziałbym, że piosenkarze. Tańczeniem – tancerze, Z kolei dyplomacją na

najwyższym poziomie – dyplomaci lub przynajmniej osoby doświadczone w tej sferze. Stanowisko dla Catherine Ashton to jakaś paranoja, a nominację sklasyfikować można bardziej jako nepotyzm niż wybór wynikający ze zdrowego konkursu kandydatur. Być może zakończenie procesu ratyfikacyjnego dla Traktatu Lizbońskiego łączyło się z potężną libacją, na której poszczególni szefowie rządów lub państw wybrali kandydaturę w nietypowy sposób...

– Nie zrobicie tego, wymiękniecie, założę się o pół litra bananowej wódki!

– Jak to, my jej nie nominujemy? My nie damy rady?! Szykuj flaszkę.

I tak zrealizować można każdą głupotę.

Można bronić powołania na stanowisko osoby nieznanej. Powody takiej nominacji mogą być różne – chociażby faktyczne ograniczenie niezależności posady. Na nieznaną wcześniej publicznie Ashton łatwiej wpływać i zobowiązać, by konsultowała się z najważniejszymi przywódcami państw UE. To nie musi być wada, takie mogło być założenie przy opracowywaniu tej posady. Niepokojące jest jednak, że na to stanowisko powołano kogoś, kto nie ma za sobą kariery dyplomatycznej, ani sukcesów na arenie międzynarodowej.

O braku kwalifikacji przekonało nas przesłuchanie przed Parlamentem Europejskim. Do tej pory ludzi się można było, iż nie jest to tylko i wyłącznie czysta formalność i w czasie takiego posiedzenia należy wypaść przynajmniej poprawnie. A jednak...

Okazało się, że North Stream to dla pani Ashton „nowe zagadnienie”, a wojnę rosyjsko-gruzińską też się pani minsiter nie interesowała. W ogóle jakaś była? Zresztą, czy to ciekawe tematy dla kobiety w średnim wieku? Partnerstwo wschodnie? To chyba daleko od Wielkiej Brytanii. Pani baronessa zaapelowała o czas do nauki i posługiwała się pustymi hasłami, które

zamiast maskować niewiedzę, jeszcze bardziej ją ukazywały. Brak wizji polityki zagranicznej UE można zrozumieć, bo przecież ona będzie dopiero wypracowywana. Nie da się jednak zaakceptować braku kwalifikacji i wiedzy z zakresu stosunków międzynarodowych. Na pocieszenie dostaliśmy deklarację, iż pani Ashton będzie się spotykać z europosłami. Miło z jej strony, ale chyba za to dostaje pieniądze?

Normalnie nowa szefowa unijnej dyplomacji, po takim pokazie kompetencji, powinna zostać już eks-szefową. Prawnie rzecz biorąc, jeszcze nie została zatwierdzona przez Parlament Europejski. Nic nie zapowiada, by szykowały się w tej kwestii jakieś komplikacje. Równie dobrze powołać można by Chucka Norrisa – też mógłby trochę porzucać hasłami, a na końcu poprosiłby o czas na naukę, bo „jeszcze nie wypracował stanowiska w kilku sprawach”. A dlaczego nie Robert Górski z Kabaretu Moralnego Niepokoju? Może nawet niektórych posłów by rozśmieszył?

Przywódcy unijni, wystawiając takie kandydatury, sami narażają się na ataki. Czemu nie nominowali zawodowego dyplomaty lub jakiegoś byłego ministra spraw zagranicznych, których pełno w PE? Mniejszej rozpoznawalności od Catherine Ashton by taki polityk nie miał, a niewątpliwie byłby bardziej kompetentny. Ciężko nawet dyskutować z nową szefową dyplomacji europejskiej, bo jak przekonać kogoś do poglądu w określonym temacie, jeśli baronessa nie zdaje sobie sprawy, o czym toczy się rozmowa? Jak już pisałem, okazją do nauki są staże i szkolenia, a nie np. szczyt G-8. Kontrowersje również wzbudza życiorys pani Ashton.

Następne przesłuchanie odbędzie się w styczniu. To czas dla baronessy na nadrobienie jej zaległości. Wszakże w święta jest czas, by poczytać. Nie potrafię zrozumieć filozofii powołania na tak poważne stanowisko kogoś kompletnie nieobeznanego w kwestiach międzynarodowych, zarówno jeśli chodzi o wiedzę teoretyczną, jak i praktyczną. To wbrew wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)